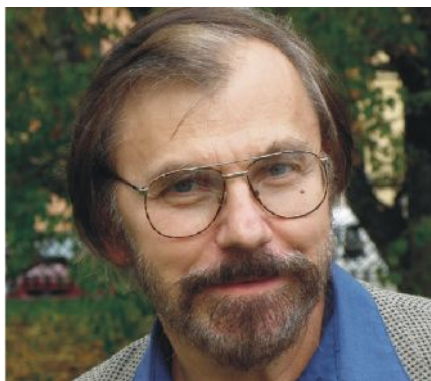


Listy do Pani A. (128)



Drzewo na porębie

Droga Pani!

Tak się złożyło, że wszystkie nasze rzeczy musieliśmy przewrócić do góry nogami. Już nie będę się wdawał w szczegóły, dlaczego tak się stało. Powiem tylko, że z owych rzeczy mamy głównie książki. Ile ich jest – trudno powiedzieć. Można tylko określić jednym słowem: dużo.

Okazuje się, że człowiek nawet nie wie, jakie w czeluściach regałów kryją się tytuły. Było nierzadko tak, że w poszukiwaniu jakiejś książki lub czasopisma wolałem iść do biblioteki, choć wiedziałem, że je posiadam. Tylko gdzie? Jak je odszukać?

Teraz trzeba było wszystko przekopać dogłębnie. Okazało się, że to praca archeologiczna. W owych czeluściach znajdowałem rzeczy, o których nie miałem pojęcia, że są. Czynności te przedłużały się, bo jakże nie zajrzeć poza okładki. A kiedy się zajrzy, to trudno powstrzymać się, by tego lub owego nie przeczytać. Wtedy ożywają wspomnienia, coś się czytało w innych okolicznościach, dwa światy, przeszły i współczesny, zaczynają się przenikać, w pewien sposób człowieka hipnotyzować. Ulegałem tej hipnozie. Oprócz autorów, o których słyszałem, albo znałem osobiście – cała masa nazwisk, które wychylały się niczym z otchłani. Zadawałem sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje. Przecież utwory, o niebo lepsze od tych, które dziś pchają się drzwiami i oknami, nie miały szans na przetrwanie. Byli to młodzi a także starszej generacji poeci, a każdy z nich nosił buławę w tornistrze. A teraz ani buławy, ani tornistra, nie mówiąc już o samych autorach. Czy zdoła to Pani wytłumaczyć? Bo ja nie. Sprawdza się powiedzenie, że czas jest najlepszym sitem. Ale teraz nie do końca się z tym zgadzam, bo z rzeczy zupełnie porównywalnych jedno przetrwało, inne nie. I to jest dla mnie zagadką. Wszystkie tomiki wróciły na półki, a ja pozostałem w słodkiej niewiedzy.

W swoich „archeologicznych” rozważaniach dokonywałem też swoistych ekshumacji. Przeglądając czasopisma, takie jak „Kierunki”, „Współczesność”, „Kultura”, „Tygo-

dnik Kulturalny” czy „Regiony” najczęściej traślałem na nazwiska autorów już nieżyjących. A przecież oni byli wokół mnie, bliżej lub dalej, ale byli. Tworzyli moje środowisko naturalne; było nie do pomyślenia, że znikną. Kiedy znikali pojedynczo, było to mniej dramatyczne. Ale teraz, kiedy widzę, że prawie nikogo z nich nie ma, zaczynam się czuć jak coraz bardziej samotne drzewo na porębie. Tym ostrzej zdawałem sobie sprawę z tego, im głębiej zanurzałem się w lekturę, a raczej przeglądanie, tamtych periodyków. Znalazłem dyplom przyznania mi Nagrody Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka (1975). Na nim autografy członków Kapituły: Jana Dobraczyńskiego, Zygmunta Lichniaka, Marii Hiszpańskiej-Neumann, Zbigniewa Czajkowskiego... Zostały po nich tylko te podpisy i pamięć. A przecież oni odegrali dużą rolę w kulturze, w moim życiu także.

Niedawno na facebooku Ania stoczyła ostrą polemikę z jakąś niedouczonej dziewczyną, która chce uchodzić za poetkę. Dla niej Gąsiorowski, to jakiś anachroniczny dziadunio, którego wiersze można publikować z litości, aby staruchowi nie było przykro. Nie wiedziała, że ów „staruch” już nie żyje; że był jednym z najwybitniejszych poetów polskich. Ale w jej oczach dyskwalifikują go stosowane od czasu do czasu metafory odrzeczownikowe...

Wiele nazwisk by dziś nic jej podobnym nie powiedziało. Mnie bliska była ta cała lejkada ówczesnych znakomitości. Wymieniłem tylko kilku tych, których znałem osobiście: Krzysztof Mętrak, Hamilton (Jan Zbigniew Stojewski), Janusz Krasiński, Marek Nowakowski, Stanisław Grochowiak, Roman Śliwonik, Piotr Kuncewicz, Zbigniew Dolecki, Zbigniew Irzyk, Wojciech Siemion, Bohdan Drozdowski, Marian Piechał, Ziemowit Skiubiński, Zbigniew Jerzyna, Jerzy Z. Górzański... Mógłbym tak wymieniać jeszcze wiele nazwisk z tego wielkiego, literackiego rodzinnego grobowca. Mam w oczach ich twarze, słyszę jakieś urywki rozmów, poważnych i żartobliwych. Czy sprawiedliwy czas zatrzyma ich na swoim sicie? Mam taką nadzieję, bo podobno rzeczywiście bywa sprawiedliwy...

Nie tak dawno zmarł Jacek Kajtoch. Znakomity krytyk, znawca literatury. Pierwszy raz spotkałem się z jego nazwiskiem w roku 1969, na łamach Mazowieckiego Arkusza Poetyckiego (dodatku do „Głosu Młodzieży”), w którym to arkuszu miałem swój udział. Omawiając twórczość prezentowanych tam poetów wspominał o mnie bardzo ciepło. Spotykaliśmy się potem przy różnych okazjach. Kiedy zostałem członkiem Komisji Kwalifikacyjnej ZLP, a potem jej szefem, współpracowaliśmy ze sobą. Zawsze równoważony, kompetentny, z poczuciem humoru był dla wszystkich autorytetem. Nierzadko jego głos przeważał nasze negatywne, bądź przesadnie pozytywne, oceny.

Nie opuścił żadnego terminu obrad. Byłem pełen podziwu dla niego z jeszcze innego powodu: oto mając poważne kłopoty ze wzrokiem przyjeżdżał regularnie dwa razy w roku aż z Krakowa. To musiało kosztować go wiele wysiłku. Zauważyłem to, kiedy odprowadzałem go na dworzec, albo pomagałem

wejść na schody. Nie skarżył się, udawał, że nie ma problemu, ale jednak problem był. Odszedł jeszcze jeden człowiek, eseista, krytyk literacki, z którym łączyła mnie sympatia, a który był stale wśród nas obecny, podobnie jak niezapomniana jego żona Anna Kajtochowa, której zabrakło wcześniej. W zasadzie taki list powinienem wysłać Pani w listopadzie, ale ten nasz biblioteczny przewrót mający miejsce na początku roku natarczywie domagał się opisu.

Byliśmy z Anią na spotkaniu z prof. Januszem Deglerem. Czekaliśmy na to wydarzenie. Profesor Degler opowiadał o swoich spotkaniach z Tadeuszem Różewiczem. Bardzo ciekawie, ze swadą, szczegółowo. Słuchając go nie czuło się upływu czasu. O tym arcyciekawym spotkaniu napiszę Pani w kolejnym liście szerzej.

Ale wróćmy do najbliższej terażniejszości. Oto Krystyna Cel, poetka i eseistka, wydała nowy tom wierszy „Liryczny monodram”. Spotykaliśmy się na różnych imprezach literackich na kielecczyźnie. Krystyna jest niezwykle skromna, nie lubi publicznie występować, o swojej poezji ma zdanie nazbyt krytyczne. A jest poetką świetną. „Liryczny monodram”, to zbiór mądrych, odkrywczych wierszy, tak w zakresie językowym jak i poznawczym. Znakomity jest cykl „Szekspirologia”. W niespotykany dotąd w literaturze sposób wtapia w wersy swoich utworów tytuły sztuk Wielkiego Dramaturga, a także przywołuje postaci w tych sztukach występujące. A więc przede wszystkim Hamlet, Makbet, Ofelia, Ryszard III... Okazuje się, że świat szekspirowski jest jak najbardziej współczesny; że ma istotne odniesienia do naszego; do naszych pojęć, mitów, życiowych postaw. Poezja Cel jest odkrywczą, niesie duży ładunek emocjonalny oraz intelektualny. Proszę koniecznie ten tom przeczytać!

Nawiązałem kontakt z Kazimierzem Sopuschem, dziś emerytowanym profesorem Uniwersytetu Gdańskiego. Pamiętam go z dawnych lat, kiedy obaj dostawaliśmy nagrody na Łódzkiej Wiośnie Poetów. Przesłał mi swój tom wierszy „Mgła” wydany w 2018 roku. To już inny Sopus, niż ten poeta, którego niegdyś znałem. Wiersze bardzo oszczędne, niemal ascetyczne, ale tętniące wewnętrzną siłą, rozbijające schematy, nie poddające się żadnym stereotypom. Wiele tutaj o śmierci, starości, przemijaniu, wiecznych zmianach. Głęboka i także odkrywczą poezja tak w zakresie słowa jak i przesłań. Idzie wiosna, w każdym razie tak zapowiada kalendarz. Może więc przyjdzie, jak obiecała, albo nie przyjdzie, jak nie obiecała. Wszystko zależy od jej przynależności partyjnej... Ale bądźmy dobrej myśli, bo wiele da się przeżyć. Serdecznie Panią pozdrawiam z kapryśnego marcowego garnca –

Stefan Jurkowski

